

KAROLINA I ARRAS



Ten dzień będzie wyjątkowy – pomyślała księżniczka. – Dziś obchodzę siódme urodziny. Jestem już prawie dorosła – dziewczynka nie przestawała mówić, potrząsając jednocześnie co chwilę Panem Kitą. Ten podniósł niechętnie łeb do góry, licząc na to, że przyjaciółka zaraz odpuści i pozwoli mu dalej spać.

- Nic z tego. Wstawaj śpiochu – Kalinka nie dała się zwieść przyjacielowi.

- Dobrze, już dobrze – odparł niezadowolony kot. – Zwlekł się powoli z wygodnego fotela i pobiegnął za pełną energii księżniczką.

Wkrótce potem oboje znaleźli się na zamkowym dziedzińcu, na który wyniesiono królewski tron, ławy dla najznamienitszych gości oraz ogromny stół.

- Witaj, moje dziecko – Kacper przemówił pierwszy. – Dziś obchodzisz siódme urodziny. To wielkie święto dla całej Kolorowej Wyspy a dla ciebie ważny sprawdzian. Czy wiesz, co to jest? – Mówiąc te słowa król podał coś córce.

Była to złożona kilkakrotnie kartka papieru przewiązana czerwoną wstążką.

– No, nie stój tak. Otwórz! – Ponaglił Pan Kita.

Dziewczynka rozłożyła karton na dębowym stole. W środku znajdowały się trzy miniaturowe koperty w kolorze fioletowym, różowym i niebieskim. Na każdej z nich widniała pieczęć z królewskim herbem oraz wielki znak zapytania.

– To część naszej tradycji – przemówił ponownie Kacper. - Gdy na Kolorowej Wyspie rodzi się królewski potomek, jego rodzice udają się do Czarnej Groty. To jaskinia, w której znajduje się głęboka studnia. Rodzice dziecka wyciągają z niej trzy zadania, które musi spełnić ich potomek. Pierwsze: na siódme urodziny, drugie: na osiemnaste i wreszcie trzecie, gdy zasiada na tronie. Tylko ten, który sprostą wszystkim trzem próbom zyska sobie przychylność gwiazd i będzie szczęśliwie rządził Kolorową Wyspą. Możecie wybrać tylko jedną kopertę. – Król położył szczególny nacisk na słowo „możecie” dając tym samym znak, że zezwala Panu Kicie na wzięcie udziału w tej misji.

Kalinka bez namysłu podniosła fioletową kopertę.

- Znakomity wybór – do dyskusji wtrącił się stojący dotychczas na uboczu czarownik Wiliam, który, mimo iż przebywał na Kolorowej Wyspie od niedawna poznał już wiele tajemnic i legend z nią związanych.

– Kopertę możesz otworzyć dopiero wówczas, gdy słońce zajdzie nad horyzontem. Teraz zaś będziemy świętować! – Zarządził władca.

Wypowiedziawszy ostatnie słowo król pstryknął głośno palcami. Z jednego z krużganków wyjechał ogromny jagodowy tort, który z trudem mieścił się na stoliku z małymi kólkami. Księżniczka dostała mnóstwo prezentów. Żadnego jednak nie była tak bardzo ciekawa, jak listu, który znajdował się we fioletowej kopercie.

*

Kalinka i Pan Kita siedzieli na parapecie podziwiając zachód słońca. Dziewczynka nic nie robiła sobie z faktu, iż jej nogi wystają po za mury wieży i w każdej chwili może spaść wprost na zamkowy dziedziniec.

- Uwważaj, księżniczko. To nie Wyspa Kolorów. Tu się nie lata – przestrzegł ją kot, który sam wcale nie zachowywał się lepiej, toteż dziewczynka puściła tę uwagę mimo uszu.

- Chyba pora otworzyć kopertę – stwierdziła. Chwilę później czytała na głos treść zagadki:

W Arrasie Jej uroda się rozmywa

Jej imię Gobelin przykrywa

W białą czapkę dama ubrana

Odpoczywa w złotych ramach każdego rana.

Dziewczynka i kot popatrzyli po sobie nic nie rozumiejąc.

- Nawet nie wiem co to jest Arras – powiedziała ze smutkiem Kalinka.

- Ani Gobelin – zawtórował jej Pan Kita.

- Musimy poprosić kogoś o pomoc. Sami nie damy rady rozwikłać tej zagadki. Już wiem! – Dziewczynka klasnęła głośno w dłonie. – Pójdziemy do Cezarego. – Czarownicy znają się na takich zagadkach.

**

Następnego dnia oboje wstali skoro świt i nie jedząc nawet śniadania udali się do przyjaciela. Niestety czarownik nie potrafił im pomóc. Wiliam z kolei uśmiechnął się tylko, twierdząc, że najwięcej zagadek rozwiązuje się w bibliotece.

Księżniczka podziękowała i szybko pobiegła przed siebie. Najpierw ściągnęła z półki ogromną encyklopedię, z której dowiedziała się, że zarówno arras jak i gobelin to rodzaje ozdobnych dywanów, które można powiesić na ścianie. Kalinka widziała je wielokrotnie na zamku ale nie miała pojęcia, że tak właśnie się nazywają.

- Ale dlaczego te słowa są tutaj zapisane duża literą? – Trafnie zauważył Pan Kita.

- Bo nie chodzi o dywany – krzyknęła głośno księżniczka, wskazując palcem na mały rysunek, na którym przedstawiono starego człowieka z długą siwą brodą. Mój przyjacielu, przedstawiam ci Arrasa van Gobelina. Tu jest napisane, że był malarzem.

- Czyli chodzi o jakiś obraz, na którym znajduje się kobieta w białej czapce - trafnie zauważył Pan Kita. – Ale gdzie go szukać?

- Może ja pomogę? – Zapytał stary bibliotekarz, który dotychczas przysłuchiwał się tylko rozmowie dwójki przyjaciół.

- Wie pan kim był Arras van Gobelin?

- Za dużo powiedziane. – Starzec machnął od niechcenia ręką. – Opowiedział mi o nim mój dziadek, gdy byłem małym chłopcem. Czy znacie historię Juli?

- Tak, to historia o dziewczynce, która zmieniła się w lalkę, żeby uchronić mieszkańców Kolorowej Wyspy od mocy złego czarownika.

- Przepędziła go z Kolorowej Wyspy! – Dodał kot.

- No, nie tak zupełnie – sprostował bibliotekarz. – Juli udało się uratować nasz kraj, ale tylko na pewien czas – wyjaśnił. – Pewnego letniego popołudnia na zamek przybył wędrowny malarz, który przedstawił się królowi Karolowi jako Arras van Gobelin. Mężczyzna poprosił o możliwość przenocowania na zamku. Władca zgodził się. W następnych dniach Arras chodził po okolicy tworząc dzieła tak piękne, że wszyscy chętnie go zapraszali i prosili o namalowanie obrazu. Van Gobelin chętnie spełniał ich prośby w zamian za możliwość noclegu i dobry obiad. Po

pewnym czasie artysta stał się bardzo popularny. Królowa Karolina, matka księżniczki Juli, pomyślała, że też mogłaby poprosić Arrasa o namalowanie jej portretu. Podstępny czarownik tylko na to czekał. Gdy tylko zostali sami, Arras wyjął z kieszeni magiczną różdżkę aby zaczarować Karolinę w glinianą figurkę. Ale królowa też miała moc. Potrafiła przemieniać się w zwierzęta.

- I zamieniła się w kota?

- Dokładnie tak. Ale zły czarownik wyczarował nagle ogromną klatkę, w którą złapał zwierzę. Co prawda królowej udało się jeszcze zamienić metalowe więzienie na zwykłą czapkę, która jednak przygłnęła do jej głowy. Wtedy Arras zadał ostateczny cios i za pomocą czarodziejskiego zaklęcia sprawił, że Karolina została uwięziona w złotych ramach obrazu.

- Co było dalej?

- No cóż - bibliotekarz ponownie machnął ręką. – Rycerze króla przy pomocy Merixxa złapali Arrasa wkrótce po jego zniknięciu. Van Gobelin nie chciał się poddać. Czary naszego maga okazały się jednak dużo silniejsze. Zły czarownik został rozbity w pył i przepadł na zawsze.

- A co stało się z obrazem? – Zapytała księżniczka.

- Nikt tego nie wie i pewnie nigdy się nie dowie – odparł zasmucony starzec.

- A czy są jeszcze jakieś informacje dotyczące tego zdarzenia?

- Przychodzi mi na myśl tylko jedna księga. Chodźcie za mną.

Księżniczka i jej przyjaciel nadaremnie próbowali odczytać ozdobne pismo wielkiego kronikarza Kolorowej Wyspy, jakim był niegdyś Anonimowy Gall.

- Może ja spróbuję? – Po raz kolejny przyszedł im z pomocą bibliotekarz. – Znam trochę starożytne języki – pochwalił się.

Kalinka z radością przyjęła ofertę mężczyzny.

- Wielki Gall napisał, że obraz był malowany w zamkowej wieży – bibliotekarz przetłumaczył pierwszy fragment.

- To przecież mój pokój! – Księżniczka aż podskoczyła do góry.

- W tym samym miejscu mieszkała kiedyś Julia – dodał mężczyzna.

- Pewnie dlatego wisi tam nadal jej portret. Ale dlaczego królowa nakazała, żeby właśnie tam ją namalować? – Zapytała Kalinka.

- Anonimowy Gall napisał, że to była propozycja van Gobelina, który stwierdził, że w wieży będzie miał najlepsze światło do malowania.

- A jak udało mu się uciec z obrazem? Kto podniósł alarm?

- Podobno kucharz chciał poprosić królową na obiad. Pukał do drzwi ale nikt mu nie odpowiadał, więc delikatnie otworzył drzwi i zobaczył całe zajście. Przestraszył się i głośno krzyknął. Gdy dostrzegł to van Gobelina, cisnął w niego błyskawicą, która wypaliła wielką dziurę w podłodze tuż obok jego stóp, ponieważ przerażonemu mężczyźnie w ostatniej chwili udało się odskoczyć w bok. Kucharz pobiegł co tchu, żeby wezwać pomoc. Kiedy nadbiegli rycerze i król, zobaczyli tylko, jak zły czarownik wylatuje przez okno.

- Z obrazem?

- Nikt tego nie wie. W kronice nie ma wzmianki na ten temat.

- A gdzie ostatecznie rozprawiono się z czarownikiem? – Wtrącił się Pan Kita.

- Tuż pod wieżą zamkową – odparł bez namysłu bibliotekarz. Anonimowy Gall napisał, że wydarzyło się to ledwie kilka dni później. Podobno przez przypadek natknął się na niego Merixx. Mag bez namysłu cisnął w niego piorunem. Uderzenie było tak głośne, że od razu pojawili się rycerze i król Karol. Otoczony Arras nie miał szans. Tak przepadła szansa na odnalezienie obrazu – posumował ze smutkiem starzec.

- Wcale nie! – Zaprzeczyła tymczasem Kalinka. – Chyba wiem, gdzie on jest. Chodźcie za mną! – Nie czekając ani chwili dłużej wybiegła z biblioteki.

Pan Kita dotrzymał jej kroku ale zasapany bibliotekarz pojawił się na szczycie wieży dopiero po upływie kilkunastu minut. Dokładnie w momencie, w którym ciężki portret Juli wylądował na podłodze. Tuż pod nim znajdowała się pokryta kurzem i pajęczynami dziura. Bibliotekarz bez namysłu oczyścił zagłębienie. Dopiero teraz wszystkim zebranim w komnacie ukazał się oprawiony w złote ramy portret królowej Karoliny.

- Skoro Arras wrócił z powrotem na zamek, to musiał mieć ku temu bardzo ważny powód. A przecież nikt nie widział, jak ucieka z obrazem. Zostawił go, aby wrócić w momencie, w którym nikt nie będzie się tego spodziewał – wytłumaczyła księżniczka.

- Brawo, Kalinko – pochwalił ją Pan Kita. – Wiliam miał rację, twierdząc że najwięcej zagadek rozwiązuje się w bibliotece.

KONIEC